

Adrianna Szymańska

DOMEK

TOM III

Adrianna Szymańska
DOMEK

TOM III



*Ani, mojej Siostrze,
bez której to wszystko
działoby się tylko w mojej głowie.
Zrobimy jakąś scenę?*



PROLOG PIERWSZY

Świerszcze odzywały się intensywnie z każdej strony. Łąki otaczające szosę wypełniły się bzyczeniem i szumiały, jakby odbywał się tam koncert owadów wyczuwających koniec świata. Słońce paliło, kołysząc horyzontem, co przywodziło na myśl pustynną fatamorganę. Promienie wysuszały bagicienne rowy z resztek wczorajszej ulewy. Węże i jaszczurki przebiegały w popłochu, zdziwione, że znowu widzą człowieka. Żadnych odgłosów pojazdów, żadnych dźwięków wytwarzanych przez ludzi. Wymarła przestrzeń, milczące wejście do miasta.

– Myślisz, że ktoś przeżył? – spytała kobieta, dźgając kijem dziwnie wyglądający kamień.

– Ryki oberwały najgorzej – westchnął Duży mężczyzna, wyprzedzając towarzyszkę i spoglądając przez lornetkę na coś w oddali. – Stolica szybko przeszła do obrony, zdążyli zestrzelić kilka samolotów, wtedy tamci zaatakowali od południowego wschodu i Ryki nie miały szans.

– Minęły trzy dni. Ktoś nadal może potrzebować pomocy mimo ewakuacji. – Kobieta odrzuciła kij, podniosła płócienną torbę z przyschniętej ziemi i wykonując pięć kroków,

wydostała się z głębokiego odcisku buta swojego kompana.
– Einar, to straszne, co miasto, to kilkadziesiąt trupów. Jak można było do tego dopuścić...

Mężczyzna wziął kobietę na ręce i usadził na swoim ramieniu, gdzie czekały na nią specjalne uchwyty przygotowane na wypadek, gdyby Einar musiał biec.

Wystraszony pies czmychnął obok nich i nawet się nie obejrzał.

Podeszli do przewróconego znaku drogowego informującego o terenie zabudowanym. Oprócz czarnych budynków na białym tle grafika przedstawiała również postać Dużego, kroczącego na wysokości wieży kościelnej.

– Jakiś czas temu czytałem, że mieszka tutaj zaledwie dwóch albo trzech Dużych.

– Einar, mam obawy... – stwierdziła prawie szeptem kobieta i zaczęła poprawiać węzły sznurówek swoich trapeów, siedząc pewnie na ramieniu mężczyzny.

– To jest wojna, Saro, wszystko, czego na niej doświadczysz i co zobaczysz, wpłynie na całe twoje życie. Ale poradzimy sobie – zapewnił cicho mężczyzna i założył okrągłe okulary przeciwsłoneczne z okazałymi szklami w bardzo grubych oprawkach. Potem zsunął kapelusz na czoło i tak osłonięty od uciążliwego słońca wszedł do miasta z Małą na ramieniu.

Sara odwróciła się na chwilę, patrząc na szosę, którą zostawili za sobą. Przełknęła ślinę, bo w radiu od kilkunastu godzin mówiono tylko o tym, że Ryki to już miasto przeszłości.

I



WITAJCIE NA WOJNIE!

Neonowy błysk zegarka Harry'ego zwrócił uwagę Moniki. Przełknęła ślinę, walcząc z wymiotami i bólem nóg.

– Trzy godziny – powiedział Harry i wyłączył podświetlacz.

– Muszę do łazienki – stwierdzenie Toma z drugiego kąta schronu przypomniało wszystkim, że nadal podlegają podstawowym czynnościom fizjologicznym i że z każdą kolejną godziną ich przetrwanie stoi pod coraz większym znakiem zapytania.

– Nie obrazimy się, synu. Stoimy prawie po pas we krwi, a tlen niebawem nam się skończy, więc nie ma już dla mnie różnicy, naprawdę – wyraził swoje zdanie Caleb. Lena słyszała w jego głosie ironię skrywającą ogromny strach.

– Ania? – Agnieszka chwyciła siostrzenicę za ramię. – Jak sądzisz? Co się z nią teraz dzieje?

Nie mogli widzieć, jak dziewięćdziesięciolatka bezradnie pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że przestała krwawić.

– Ważne, że się nie utopimy, to prawda – przyznał Caleb, a Lena ścisnęła jego dłoń.

Sophie stanęła Larze na stopie.

– Wybacz – szepnęła i mocniej oplotła ramionami zapłakaną i przerażoną córkę.

Lara zarejestrowała pewien ruch w kilkumilimetrowej przerwie między deskami sufitu schronu. Nikłe światło, które padało na upiornie wyniszczzonego psychicznie Bena, na sekundę zostało czymś przysłonięte.

– Wszyscy cicho! – syknęła i przylgnęła całą sobą do ściany, nasłuchując. Miała nadzieję, że to przebudzająca się Ada, ale również bała się, że ktoś wtargnął do zniszczonego Domku i właśnie sprawdzał stan Nieśmiertelnej.

– *Wszystko jednak się zdarzyć może, a być może znacznie gorzej, więc nie zmieniaj nic już, Boże, bo być może tylko gorzej...*¹ – ten bardzo znany i wyczekiwany głos, mimo że zachrypnięty i fałszywie, nieudolnie śpiewający, był dla nich niczym świeżo odbudowany Domkowy mur. Żyła, miała nieuszkodzony mózg i wciąż mogła pomóc im przetrwać ten koszmar.

Zamarli, gdy coś ciężkiego zaczęło ruszać się nad nimi, przywarli do siebie na środku pomieszczenia, gdy wielka dłoń otwierała klapę schronu. Oniemieli, gdy zobaczyli jej postać całą umazaną krwią, w strzępach ubrań na tle budzących grozę ruin. Siedziała, a na jej twarzy nie było uśmiechu. Podała im rękę, by mogli się wydostać.

– Mamo! Taka ulga! – zawołała Agnieszka.

– Doszłaś do siebie całkowicie? – spytała Anka i przyjrzała się jej gigantycznym, oceanicznym oczom.

– Ledwo, jakoś... Roztrzaskali mi czaszkę...

Tom skrzywił się, ślizgając się na zakrwawionej podłodze Domku... pomieszczenia... przestrzeni, która kiedyś tworzyła Domek...

Sophie zakryła usta dłonią, z oczu mimowolnie spłynęła łza ulgi, że Ada nareszcie się obudziła, i trwogi, że obraz

przed nią to nie był dawny świat. Harry i Caleb stanęli obok niej, patrząc na to samo.

Domek nie miał sufitu, cała południowa, sąsiadująca z ogrodem ściana była w gruzach, lipcowe słońce wdzierало się, niczym nieskrępowane. Meble w salonie zostały zgniecione przez rzeczy z poddasza Ady, cegły leżały wszędzie, tak samo szkło ze zrujnowanych okien. Kominek przypominał miazgę, zupełnie jakby sam został w końcu spalony. W pokojach panował istny chaos, szafy i wyższe regały leżały, kartki i książki były rozsypane na podłodze. W jakiś przedziwny sposób ulubione powieści Agnieszki znalazły się nagle po drugiej stronie domu. Zejście do kuchni było przywalone gigantyczną etażerką, czyli pokojem Caleba i Leny. Sypialnia Sophie i Harry'ego praktycznie nie istniała, w łazience woda lała się dzikim strumieniem z pękniętej rury, słynny kafel nad sedesem spadł i potłukł się na kilkanaście kawałków. Inne popękały wzdłuż ścian. W zgniecionych klatkach powstało cmentarzysko chomików i myszy Violi. Poszarpany, zakrwawiony i podziurawiony ognistymi kawałkami dywan łamał serce. A potem zauważyli ogród.

Ogromny lej po bombie zamienił piękny ogród w przerażającą scenografię. Nigdzie nie widzieli trawy ani kwiatów. Wszystko pokrywała wyszarpięta z głębin brunatna i czarna ziemia, do której zawsze chciał dokopać się Rex, ale nigdy nie zdołał. Gdzieś w bok przepaści wbił się grill, a korzenie wielkich i starych drzew tkwiły w ścianach dziury, połamane i rozszarpane. Mniejsze drzewka leżały na ziemi sąsiada, w ogóle nie miały korzeni.

Harry zaklął.

– Może być kiedyś basen – wtrącił delikatnie Tom, a Viola zerknęła na niego, jakby powiedział coś nadzwyczajnego. Boleśnie czuła, że przed nimi długa droga do tego „kiedyś”.

– Ruszcie się, weźcie najpotrzebniejsze rzeczy, jakieś ubrania, wodę. Zabiorę was do klasztoru Amelii, tam przeczekacie to wszystko – oznajmiła Ada i z grymasem na twarzy kucnęła i zaczęła obserwować niebo.

– Ja nie mogę iść do żadnego schronu, muszę odnaleźć Anastazję! – wychrypiął Ben ubrany w ociekający krwią płaszcz i stanął przed Adą.

– On pojedzie ze mną, motor jest okej, przedrzemy się przez miasto, sprawdzę, czy Alice i Milo są bezpieczni, a potem udamy się wprost do stolicy. Spróbuję znaleźć tego skurwiela w garniturze, może natrafimy też na ślad dziewczyny – zarządziła Lara, kładąc na dywanie torbę z syntetycznego materiału wypchaną po brzegi bronią. Przebrała się w czarne spodnie z kieszeniami i w szarą koszulkę. W jej oczach widać było działanie.

Ben pokiwał głową, ten plan mu odpowiadał.

– Nie wolisz udać się z nami do schronu? Tam dokładnie obmyślimy, co robić – stwierdziła Ada, ale Lara wiedziała, o co naprawdę chodziło Nieśmiertelnej. Samotnie wędrująca Lara to łatwy łup dla Regana. Chciał Adę, a dodatkowo dostałby Larę.

– Nie będę czekać, dojdzie do schronu też może sporo zając, jeszcze nie wiesz, jak wygląda miasto.

Duża dopiero po chwili przestała patrzeć w jej oczy.

– Nie ma zasięgu... – zauważył Harry, który jakimś cudem w zgłiszczach salonu znalazł telefon. Bezradnie zerknął na Adę.

– Coś musieli wysadzić – stwierdził Caleb, sprawdzając, co udałoby się wyciągnąć spod powalonej etażerki.

– Serio? – nerwowo zaśmiał się przerażony Harry.

– Edyta wie, gdzie ma iść – oznajmiła Ada i zaczęła masować sobie skronie.

Trzymając Violę za rękę, Sophie stanęła z wypchanym plecakiem przy Harrym.

– W sobotę pytałam, co cię tak martwi. Nie chciałaś powiedzieć! – Sophie starała się, by jej głos nie brzmiał oskarżycielsko. – Ale czuję, że twoje przypuszczenia były jak najbardziej na miejscu. Zburzyli nam dom, musimy iść do schronu, na miasto zrzucają bomby, a ja drzę o córkę. – Kończącą część zdania wypowiedziała podniesionym tonem.

– Dowiedzieli się o mnie. Szukałam z Larą poszlak, już jesteśmy pewne, że Reganowi chodzi o mnie – powiedziała ciężko Ada.

– To dlaczego od razu tu nie wpadł i cię nie porwał?! – zdumienie Caleba mogło unieść na nowo strop Domku.

– Porwałby już wcześniej, przed bombardowaniem miasta, ale widocznie na coś czeka – stwierdziła Ada, a potem spuściła głowę. – I to mnie martwiło, że nie odgadłam na czas, o co chodzi.

Sophie i Lara spojrzały po sobie.

Lena podała Calebowi plecak, sama nie miała przy sobie niczego, zmieniła tylko odzież, jak prawie wszyscy.

– Czyli to może mieć związek z Mortimerem? – zauważyła Lena.

Ada tylko kiwnęła głową.

Ledwo oddychając, Monika i Agnieszka trzymały się za ręce, nic nie mówiły, otępiałe zanurzały się we wspomnieniach, to była ich jedyna ucieczka.

– Na wszelki wypadek. – Lara dała po pistolecie Harry'emu, Calebowi i Benowi. – Ben, będziesz mnie osłaniać.

– Lara – odezwała się Nieśmiertelna, zrywając z siebie strzępy niebieskiej koszulki i wkładając jakąś inną, wygrzebaną spod gruzów. – Musimy to skończyć, wiesz o tym?

Lara przez moment patrzyła na nią przejęta, a potem przytaknęła.

– Uważaj na siebie, nie daj się zabić. Odstawię ich w bezpieczne miejsce i spróbuję cię odnaleźć.

– To może być trudne, szczególnie, jeśli łączą i sieć nie działają – skrzywiła się Lara.

– Jeśli się nie uda, powiem Amelii, gdzie mam zamiar iść, może wpadniemy na siebie.

Dziewczyna skończyła przypinać kabury po obu stronach bioder, załadowała pistolety i zarzuciła ciężką torbę na ramię. Popatrzyła na wszystkich obecnych i z przedziwnie ciężkim sercem odwróciła się ku drzwiom. Zerknęła przez nieistniejące szyby na ulicę, a potem chwyciła za klamkę. Nie spodziewała się, że drzwi ustąpią tak lekko. Delikatnie uchyliły się, a potem nagle wypadły z framugi i spękanych zawiasów. Głośno uderzyły o chodnik. Sophie widziała, jak Ada przymknęła oczy, a jej czoło szpeciły zmartwienie i ból. Ból, którego nie ujarzmi mocą.

Lara i Ben bez oglądania się za siebie wsiedli na motor i ruszyli. Dopiero wtedy reszta usłyszała krzyki przerażenia, wszechobecne huki, śmiertelne wrzaski i odgłosy palącego się miasta. Ujrzeni biegnących, zdesperowanych ludzi, zakrwawionych mieszkańców Symfonii, dostrzegli pożar w oknach kamienicy naprzeciwko, rozbite samochody i przewrócony hydrant. Czarny krajobraz śmierci jak dym wdzierał się w oczy i rozszerzał źrenice. Ryki umierały.

Specjalne wiadomości telewizyjne powtarzały tę samą informację, jakby ktoś ją zapętlili: nalot przeprowadza nieznaną, lecz dobrze uzbrojony przeciwnik. Terrorysty napadli Królestwo! Rząd i wojsko premiera Regana przysposobili się

do obrony kraju, robią wszystko, by przywrócić porządek, zgodnie z najwyższymi standardami. Zaleca się ewakuację i unikanie otwartych przestrzeni. Nakazuje się nieufność wobec jednostek militarnych – i ludzkich, i zrobotyzowanych – bo nie wiadomo, czy to nie wróg.

Pierwszy pocisk w pobliżu pół godziny temu runął w las tuż przy plaży, kilka drzewek zajęło się ogniem. Druga bomba wybuchła w morzu. Podwodną eksplozję słyszeli nawet w domu. We czworo stali w kuchni i obserwowali szosę, po której sąsiedzi uciekali pieszo, na rowerach i w samochodach. Ochroniarze zmyli się, nim wybuchły pierwsze bomby.

– Nie dotrzemy w jednym kawałku do Domku, nie będziemy ryzykować! – głos Callisto drżał, ale był zdecydowany. W rękę trzymała niedziałający telefon.

– Tak czy inaczej musimy stąd ruszyć, za domem zrzucili bomby, zaraz któraś trafi w nas i koniec! – Zdenerwowany Daniel ścisnął bezwiednie rękę żony.

– A wasza piwnica? – zauważył Devon, kątem oka rejestrując, że Bella przeszukuje kuchenne szuflady.

– Muszę odnaleźć mamę, jest sama... – zmieniła zdanie Callisto.

– Przed chwilą mówiłaś, że nie chcesz się stąd ruszać, bo nas trafią! – zauważył Daniel.

– Ale to moja mama, jest przerażona, muszę...

– Nic nie musisz. Musimy to przeżyć!

– A jej piwnica? – wtrącił Devon.

– Zostajemy tutaj i czekamy na dzieci! – Daniel podniósł głos, a Bella wpakowała do plecaka kilka noży.

– Piwnica Elly jest solidna, a dom jest w lesie na odludziu, możemy spróbować... – Callisto usiadła przy stole i próbowała uspokoić oddech.

– Nie będziemy próbować, nasz dom też jest na odludziu! Przeczekamy to!

– Daniel, nie możemy siedzieć i nic nie robić!

– Calli, do cholery, możemy, musimy poczekać na Syriusza i Lily, nie mogą dodzwonić się do Livii ani do Caleba, poczekajmy jeszcze chwilę!

– Oni nie są głupi, nasz dom to nie twierdza, gdziekolwiek są, będą na miejscu szukać kryjówki.

– Czy ty zwariowałaś? Trzeba ich poszukać, działać!

– Przed chwilą sam chciałeś siedzieć na miejscu i czekać...

– Nic nie chciałem, trzeba ruszać, do jasnej cholery! Telefony nie działają, nie wiemy, co się dzieje, gdzie oni są. To cholerne wesele było gdzieś za Rykami, ale nie aż tak daleko, możemy tam dojść!

– Zostajemy na miejscu, i już! – zagrzmiała jeszcze głośniej Callisto.

Devon nie nadał za ich wymianą zdań, zerknął na Belę. Mająca zaciętą minę dziewczyna wydawała się pewna swego. Ubrana w wygodne buty, zaopatrzona w wodę i noże wyglądała, jakby zaraz...

– Idę po Carla – powiedziała nareszcie, wstrzymując rozpoczętą już kłótnię rodziców.

– Nie! – ryknęli jednocześnie.

– Muszę. Jest w celi, może zginąć podczas bombardowania, nie ma jak uciec! Ukryjemy się gdzieś, może natrafię na Adę! Bądźcie tutaj jeszcze jakiś czas. Kiedy się uspokoi, możecie pomóc babci, ale nie narażajcie się niepotrzebnie!

Przytuliła ich mocno.

– Kocham was, ale muszę mu pomóc, muszę być przy nim – łamiącym się głosem pożegnała Callisto i Daniela, uściskała Devona i wybiegła z rezydencji Furcate'ów, a oni

dopiero z okien zauważyli, że na prawym ramieniu niosła łuk, który położyła na tylnym siedzeniu auta.

– Jezu... – Calli puściły nerwy, strumień łez zasłonił obraz. – Gdzie są wszystkie moje dzieci?!

Ocknąłem się po jakimś czasie, ogłuszony i przysypany ziemią. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co to znaczy. Ćmiło mi w skroniach, miałem nieprzyjemnie zatkałe zatoki i uszy, chyba uderzyłem się w nos, gdy upadałem. Ale dlaczego wszyscy wokół biegają? Co tu się stało?

I przypomniałem sobie.

Wesele. Życzenia dla Młodej Pary. Ogród. Altanka. Białe róże wokół weselnego pleneru. Połąć jasnego nieba. Skrzący się w słońcu brokat w sukience Hudson. Huk, bombardowanie, przejazd jakiegoś opancerzonego wozu, strzały z broni. Zakrwawieni ludzie, przewrócone stoliki. Lily. LILY?!

Obróciłem głowę i syknąłem z bólu, upadłem na butelki z wódką. Wyczołgałem się z trawy, wstałem i na chwiejnych nogach poszedłem na sam środek weselnego parkietu. Wszędzie byli goście, wszędzie słychać było krzyki rozpaczliwych i drżące głosy.

– Syriusz! – Lily uczepiła się mojego ramienia, objąłem ją z całą siłą. Przestraszyłem się, że czerwień jej sukienki to krew. Tom przywarł do mnie z drugiej strony. Byli cali, ale roztrzęsieni.

Jęk Hudson kazał nam się odwrócić. Otoczona rodziną panna młoda klęczała przy martwym... mężu. Jego kłatkę piersiową szpeciła czerwona plama.

Byłem otępiąły. Nie wierzyłem w to. Tak nagle nie może zmienić się dzień, życie! Nie może...

– O nie, Syriusz... – Lily obróciła mnie jeszcze bardziej i ujrzałem zastrzelonego Nicka. W trawę wsiąkała krew.

Lily prawie wyleciała mi z rąk. Drżała na całym ciele, jakby odczuwalna temperatura zeszła mocno poniżej zera. Tom rzucał przestraszonym spojrzeniem po plenerze, jakby z każdej strony wyczuwał zagrożenie.

– Uciekajcie stąd! – krzyknęła w naszą stronę ciotka Hudson, z którą dwie godziny temu rozmawiałem o naszej wspólnej karierze. – Uciekajcie, weźmiemy Hud do siebie, pojedziemy samochodem, tu nie jest bezpiecznie!

Natychmiast posłuchaliśmy. Rodzice. Trzeba szybko wrócić do domu. Wyjąłem telefon, ale pokazywał brak zasięgu, co było tak niespotykane, że aż straszne. Nie mieliśmy samochodu, wielu gości już puciekało. Ruszyłem z Lily i Tomem na drogę, przypominając sobie, któregoś przywiózł nas tu szofer.

Odwróciłem się, by jeszcze raz spojrzeć na Hud. Zakrwawioną suknię ślubną i jej przerażający pusty wzrok miałem zapamiętać do końca życia.

Doszliśmy do głównej szosy, nie pomyliłem się. Mieliśmy spory kawałek do domu. Zerknąłem na siostrę. Wystraszona i przejęta trzymała szpilki w dłoni, szła w samych rajstopach. Tom poluzował kwiecisty, ubrudzony krawat i głęboko oddychał, na nadgarstku wisiał mu podręczny aparat.

Usłyszałem za nami samochód i poczułem zagrożenie. Wzdłuż kręgosłupa przebiegły mi ciarki.

– Do lasu, szybko! – zdecydowałem, niesiony intuicją, która jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

Przykucnęliśmy w lekkim dole pod szerokim dębem, obserwując, jak po drodze przetoczyło się czarne auto o ciemnych szybach, za nim jechały jeszcze takie trzy. Minęły nas błyskawicznie.

– Kim oni są? – szepnęła Lily, wyjmując z włosów zaplątaną korę.

– Z takiego samochodu strzelali do gości. – Zmroziło mnie, gdy Tom to powiedział. Uzmysłowiłem sobie, że właśnie doświadczyliśmy czegoś nieprawdopodobnie złego. Strzelano do ludzi, do przyjaciół, do nas! Potem upadłem, słyszałem tylko samolot w oddali i ten huk wybuchu... Widziałem obrazy, które powinny być oglądane jedynie w filmach.

Zanim popadłem w otchłań strachu, Tom włączył aparat i wysunął się bliżej drogi, syknąłem, ale to go nie powstrzymało. Zrobił parę zdjęć.

– Tom, do cholery, co ty odpierdalasz?! – stłumiłem krzyk, gdy Tom wrócił do nas, zjeżdżając na tyłku po runie leśnym.

– Przybliżyłem na tablice rejestracyjne. I wiecie co? Nie mają tablic! Żaden samochód ich nie ma!

– Boję się, jak my wrócimy do domu? – szepnęła Lily i zmartwiona spojrzała w moim kierunku, jakby szukała we mnie najlepszego rozwiązania.

– Idziemy lasem, i tyle. Daj rękę, Lily.

Natychmiast posłuchała.

Po ponad dwóch godzinach weszliśmy skrótem na szosę prowadzącą do domu Leah, a potem do naszego.

– Słuchajcie, muszę sprawdzić, co z cicią i wujkiem, potem do was dołączę – oznajmił Tom.

– Nie ma opcji! Będziesz sam! Dojdźmy do naszego domu, a potem ruszymy pomóc twojej rodzinie, Tom, w porządku? – Przerazała mnie sytuacja, w której on zniknie mi z oczu.

– Nie mam na co czekać, boję się o nich! Jakoś się przedrę, też pójdę lasem, a potem przy zatoce, poradzę sobie. Może potrzebują pomocy!

– Nie chcę cię zostawiać! – zdenerwowałem się.

– Ja też nie, ale ty chcesz pomóc swojej rodzinie, a ja mam swoją, muszę, no, Syriusz! – Przyłgnął do mnie, szybko pocałował, a potem po prostu wbiegł znowu do lasu. Traciłem grunt pod nogami. Rzeczy działy się tak szybko, że żadną siłą nie mogłem w nie uwierzyć.

Dotarliśmy z Lily pod dom Leah, ale nic nie wskazywało, żeby ktokolwiek był w środku. Zadzwoniliśmy, zapukaliśmy i zmartwieni ruszyliśmy przedostatnią prostą do domu. Po kwadransie ujrzeliśmy przyjaciółkę kilka kroków przed nami.

– Leah! – krzyknąłem.

Dziewczyna podskoczyła i zaczęła biec, ale uciekła zaledwie metr, po czym zrozumiała, że to my.

– Cholera, jestem cała obsikana, szłam do was! – Rzuciła się nam w objęcia. – Tak strasznie się bałam zostać sama w domu, rodzice pojechali gasić miasto, a ja... Jezu... Co tu się wydarzyło... – Widziałem, jak trzęsła się jej dłoń, gdy poprawiała okulary pod grzywką.

Lily nic nie mówiła, czułem za to, jak waliło jej serce, jak strach zacementował jej usta.

Mnie też, bo w naszym domu nie było absolutnie nikogo, nawet moich psów.

Ada z Moniką, Agnieszką, Anką i rodzinami Sophie i Caleba na barkach i rękach przeszli już połowę drogi do klasztoru. Kierowali się na zachód, by dostać się młodym lasem na przedmieścia stolicy, gdzie wyczekiwała ich Amelia. Lesistą dróżkę przecięła im dość głęboka rzeka, Nieśmiertelna nie pokonałaby jej swobodnie bez użycia rąk. Postanowiła pójść jeszcze dalej i poszukać mostu. Po chwili wyszli na rzadko uczęszczaną szosę. I tym razem panował na niej spokój, nikt nic nie mówił, niepewny kolejnej minuty.

Sophie widziała, jak Duża nasłuchiwała całym ciałem, jak rozszerzała płatki nosa, by wyczuć w powietrzu zagrożenie. Była spięta, przejęła się losem członków rodziny i kraju, nie uśmiechnęła się ani razu od momentu bombardowania.

Ledwo skończyła się droga, gdy Ada momentalnie ukucnęła i zdjęła wszystkich z siebie, każąc im zachować bezwzględną ciszę i siedzieć nieruchomo wśród gęstych krzewów ciemnego lasu. Po chwili już każdy słyszał warkot silnika i jakieś oddalone głosy. Monika złapała się za serce.

– Zmniejsz się! – nakazała wystraszona Sophie. – Szukając cię, dasz się złapać! Zmniejsz się i schowaj z nami!

– Dam im radę – stwierdziła zimno Nieśmiertelna.

Po chwili usłyszeli więcej maszyn.

Tom widział, jak na twarzy Ady walczyły różne emocje. Bo z pewnością dałaby radę im wszystkim, urządziłaby masakrę, ale równocześnie mogłaby bardzo narazić rodzinę. Przeważyła inna myśl. Duża miała kilka sekund, by zmniejszyć ciało i się ukryć. Przycupnięta za rozłożystym świerkiem dokonała błyskawicznej, bolesnej przemiany. Harry i Caleb ściągnęli z trasy wielkie ubrania, a Sophie i Lena pomogły nagej Adzie wsunąć się do kryjówki. Warkoczyki zmniejszyły się wraz z nią.

Land rovery były tuż przy nich, zagłuszane przez silniki rozmowy brzmiały niepokojąco, nie mieli pewności, kim byli ci mężczyźni, ale nie wzbudzali zaufania, szczególnie że jeden z nich nagle kazał zatrzymać kawalkadę i wyjął pistolet. Reszta kompanii zamilkła. Prawdopodobnie dowódca coś wyczuł, bo kręcił głową w lewo i w prawo, odbezpieczył broń i splunął. Wskazał palcem drogę i maszyny ruszyły dalej.

Ada zagryzała usta do krwi, tak szybka i nieoczekiwana przemiana kosztowała ją wiele wysiłku i bólu.

Sophie ścisnęła Harry'ego za ramię. Spojrzał we wskazanym kierunku, a widok, który zobaczył, przeraził go. Ostatni wóz, pilnowany przez czarnego drona, był klatką na kółkach. W jej środku wystraszeni młodzi mężczyźni rzucali niepewnym wzrokiem po lesie. Caleb zaklął, zaraz po nim zrobiła to Ada. Uniosła się na łokciach i ciężko westchnęła. Lena podała jej jakieś ciuchy z plecaka męża.

– Porywają ludzi... – szepnęła Anka, a jej głos zapowiadał totalne poddanie się. – Nasz rząd nic o tym nie wiedział? Przecież ci bandyci robią czystki... Robią to, do czego w naszej historii dochodziło setki lat temu!

– To nie tak, że rząd tego nie wykrył, przecież rząd to właśnie ci bandyci. Obawiam się, że nie doczekamy się żadnej ochrony i pomocy ze strony Królestwa – stwierdziła Lena, chwytając się za rozpalone z przejęcia czoło.

– Pomóżcie mi wstać, musimy sprawnie przedostać się do bunkra w klasztorze, a potem ruszam dalej – zapowiedziała Ada i nie zważając na krew ciekącą z nosa, zaczęła się podnosić.

Po chwili szli. Wiatr kołysał gęstym lasem, liście i kora spadały im na głowy. Byli niedaleko, gdy kolejna kawalkada porywaczy przecięła ich trasę. Nie mieli dostatecznego schronu, musieli przyspieszyć, by znaleźć się w gęstwinie poszycia. Większość z nich dopadła do krzaków, ale Harry był na końcu. Usłyszał serię pocisków wokół siebie.

– Stój! – zapowiedział facet z tatuażami na policzkach. Zeskoczył z wozu i podszedł do stojącego Harry'ego, któremu puls prawie wyskakiwał z żył na szyi. Facet zdjął okulary przeciwsłoneczne i zaczerwienionymi oczami spojrzał na Harry'ego.

– Jakies choroby? Nie kulejesz? Sprawność fizyczna? – wystrzelił serią pytań, których i tak zestresowany Harry

nie zrozumiał. Potem odebrał Harry'emu pistolet, który ten miał w kieszeni krótkich spodni.

– Mniejsza, wyglądasz dobrze, na wóz! – warknął.

– Nie – odważył się odpowiedzieć Harry.

– Powtórz to, a rozpierdolę ci usta. – Facet przywarł swoją piersią do Harry'ego. – Na wóz! Nauczysz się wszystkiego, nie martw się, będziesz idealnym żołnierzem – warknął znowu.

Harry'emu nie było trzeba powtarzać. Na zdrętwiałych nogach podszedł do klatki i dał się w niej zamknąć, wodził wzrokiem po krzakach, ale niczego nie mógł zauważyć, miał nadzieję, że schronili się gdzieś dalej, że... jeszcze ich kiedyś zobaczy.

Wóz odjechał, zrobiło się cicho. W dole, w leju po bombie Ada nadal zasłaniała dłonią usta Sophie, trzymając ją w żelaznym uścisku. Nikt się nie ruszył, Sophie drżała i wprawiała tym samym w ruch całą Adę. Nieśmiertelna w końcu poluzowała chwyt.

– Jest tu Viola i Tom, nie możemy ich narażać, musiałam cię powstrzymać, rozstrzelaliby was – szepnęła Ada, a Sophie przymknęła powieki. Otchłań. Stamtąd się nie wyjdzie.

– Gdzie go zabrali?! – chciała wiedzieć Sophie.

– Zapewne gdzieś, gdzie szkolą morderców takich jak tamten – stwierdziła zdenerwowana Lena. – Przynajmniej już wiemy, skąd Regan czerpie posiłki. I że nie ma zbyt wielkiej armii, bo by tego nie robił.

Ada zerknęła na nią i zaczęła się nad czymś zastanawiać.

– Jak my go teraz uratujemy? – Sophie spojrzała błagalnie na Adę, jak zawsze, gdy sytuację mogła zmienić jedynie ona.

– Ty go nie uratujesz, będziesz w schronie razem z dziećmi. Ja się tym zajmę – rozporządziła Nieśmiertelna.

– Chyba żartujesz!

– Chyba nie tym razem. Będziesz w schronie i koniec.

– Ale ja nie będę – oznajmił Caleb tak głośno, że każdy musiał na niego spojrzeć. – Nie będę siedzieć w schronie, gdy mój przyjaciel może lada moment zginąć, gdy rujną ją mój kraj, zabierając miejsce, które kocham, zmieniając to miejsce w śmierć. Poszukam ludzi, normalnego wojska, kurde, kogokolwiek, kto walczy z tymi skurwielami. Na pewno są tacy. Jestem sprawny, coś zdziałam. Ale nie będę siedzieć na dupie!

Ada uśmiechnęła się półgębkiem.

– Caleb? – wydusiła zszokowana Lena.

– Nie zostawię go tak! Ada musi znaleźć Regana, ja poszukam Harry’ego! – Caleb nie odważył się spojrzeć na żonę.

– Caleb, nie jesteś żołnierzem, coś się stanie i... – Lenę zmroziło.

– Harry też nie! Ja nie usiedzę w schronie, rozumiesz?

– Caleb chwycił Lenę za ramiona. – Zajmij się Tomem, dobrze?!

– Nie zniosę tego, jeśli ty idziesz, to ja idę z tobą!

– Mamo? – nie dowierzał Tom.

– Lena, ja nie wiem, czy... – zaczął Caleb, ale wiedział, że to nie miało sensu, nie z Leną.

Lena ukucnęła przy Tomie.

– Pójdę z tatą, ty będziesz bezpieczny w schronie, a on będzie sam, więc pójdę z nim. Proszę, pozwól mi, Tom. – Gładziła syna po policzku.

Tom nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. W jego grach nie było takich dialogów. Zerknął na płaczącą Violę.

– Mamy kilometr do klasztoru – wtrąciła Ada.

– Idealnie, chrońcie dzieci, ja ruszam za tym wozem, odnajdę Harry’ego, muszę – powiedział bezwzględnie Caleb.

– Idę z tobą! – postanowiła Lena, nie czekając na pozwolenie od syna. Przytuliła dziecko, szepnęła, by uważał na Violę i trzymał się Sophie.

– Do szybkiego zobaczenia w takim razie. – Ada dotknęła najpierw Lenę, a potem Caleba, uleczając im nawet drobne zadrapania oraz mocą dodając siły i energii.

– Tom, bądź dzielny, to się dobrze skończy, jestem pewny. – Caleb przytulił dwunastoletniego syna i wmawiał sobie, że sam wierzy w to, co mówi.

– Znajdź go, proszę. – Załawiona Sophie przyłgnęła do Caleba.

– Jak zrobi się zbyt gorąco, wracajcie do bunkra – nakażała Ada, po czym się rozdzielili. Tom szedł cicho i nawet nie wiedział, co myśleć.

Prowadzeni przez wciąż kuśtykającą Adę doszli w końcu do Zakonu Sióstr Położnych na obrzeżach stolicy. Prosto-kątny, wysoki klasztor z czerwonych cegieł i białych kamieni dostał w boczną ścianę pociskiem, ale to nie zmieniło go w kupę gruzu. Tylne tajne wejście nadal stało. W środku było gorąco. Kilka zakonnice kręciło się niespokojnie po przestronnym oratorium. Jedną z nich okazała się Amelia. Pomarszczona pergaminowa cera i stłuczone okulary ukazywały twarz bardzo podobną do Halinki.

– Jesteście! Ada, jesteś Mała! – Objęła Nieśmiertelną solidnym chwytem. Jej krzyż wbił się Adzie w mostek. – Szybko do schronu, tam są schody, Sophie, zabierz dzieci. Przygarnęliśmy ostatnie sieroty z domu tymczasowego, uwierzysz, Ada, że ostrzelali sierociniec?! Jakim trzeba być potworem, żeby do tego dopuścić... – zagotowała się Amelia, aż welon opadł jej mocniej na czoło. – Podejdź ze mną do tego okna, stań tutaj – powiedziała, gdy zostały same. – Widzisz tamten krzew białej róży? Dokładnie ten, który pokazujesz. Za nim,

w tamtym buszu, trzy kroki w prawo, jest uchwyt w podłodze i wejście do drugiego bunkra w przypadku zawalenia klasztoru. Mówię ci, żebyś wiedziała. Ty jedna na pewno przeżyjesz tę wojnę, więc musisz znać ten sekret.

– Wojnę? – spytała Ada.

– Nazywam rzeczy po imieniu. Tam, gdzie jest starcie dwóch sił na śmierć i życie, tam już jest wojna – wyjaśniła Amelia i zauważyła, jak czoło Ady przyćmiła udręka.

– Nie powstrzymałam tego, pewnie mogłam, ale nie powstrzymałam. Obwiniam się.

– Ada, gdybyś mogła, na pewno byś to zrobiła. Nie wiedziałas wszystkiego, byłaś bezsilna, chociaż to do ciebie niepodobne. Ważne, by teraz szybko to zakończyć. – Amelia uśmiechnęła się, próbując dodać Adzie odwagi.

– Wiesz coś o Dużych? Gdzie mają się schronić? – spytała Nieśmiertelna.

– Są dwa punkty ewakuacyjne, o których mi wiadomo, ale nie znam dokładnej lokalizacji. Myślę, że większość pozostanie na miejscu, w domach, jeśli będzie to dla nich bezpieczne. Są takim łatwym celem... – zauważyła smutno zakonnica i poklepała Adę po ramieniu. – Dobrze, że się zmniejszyłaś, przynajmniej na razie.

Po chwili przybiegła Edyta.

– Mamo! Tak się martwiłam, tak długo szliście z Domku! – najmłodsza córka Nieśmiertelnej wpadła w jej ramiona.

– Obawiam się, że Domku już nie ma. Sprawdziliście Lorcana, Jowi i Willa?

– Tak, nie chcieli się ruszać, siedzą ukryci w domu Jowity. Przeczekają to na miejscu.

Ada kiwnęła głową.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć. Co się stało w Rykach i wszystko, co wiesz, mamo. – Edyta znowu przyłgnęła do Ady.

– Harry’ego zabrali. Caleb i Lena za nim poszli.

Edyta natychmiast zrobiła dwa kroki w tył.

– Każdy ma swoją drogę w tym życiu, Ada. Tego nie powstrzymałaś, ale wiele innych rzeczy tak. Sens przyjdzie. Tak jak ulga i koniec – spuentowała Amelia i we trzy weszły do bunkra pod kapitularem.

Siedzieliśmy u sąsiadów w stodole, czekając na powrót Toma. Uchylone drzwi pozwalały patrolować drogę oraz fasadę naszego domu. Mieliśmy rower i harleya po Isabeli. Zaraz po odkryciu, że rodziców, Daniela i Belli nie było już w domu, usłyszeliśmy, jak jakaś duża grupa zbliżała się szosą. Uciekliśmy z pojazdami w ostatniej chwili, martwiąc się, że jeśli nie znajdziemy kryjówki w pobliżu, to minie my się z Tomem. Nasz dom zajęli wojskowi. Mieli broń i charakterystyczną odzież. Tylko czy można było im ufać? A jeśli to nie są mężczyźni, którzy walczą z wrogiem? Nie ryzykowaliśmy.

Czekaliśmy w napięciu, aż Lily z przerażeniem wskazała na drogę. Jakiś motor zbliżał się z zawrotną prędkością. Zaczął hamować na długo przed naszą bramą. Zauważyłem Larę, Bena i... zakrwawionego Toma przywiązanego do mojego brata jako nadprogramowy pasażer! Nie mogłem pomieścić tego w głowie, ale to naprawdę byli oni.

Gdy tylko Lara zauważyła przed bramą pojazdy wojskowe, zmieniła zdanie. Przyspieszyła z piskiem opon i jak strzała minęła nasz dom.

– Tam był Tom, ranny! – Zacząłem ciągnąć dziewczyny w stronę motoru. Otworzyłem tylne drzwi stodoły.

– Wsiadajcie, gazu!

– Jeździłeś nim kiedyś? – spytała sceptycznie Leah.

– Kiedyś. Wsiadajcie, nie ma czasu, musimy ich dogonić!

Ruszenie za pierwszym razem było cudem, drugim było utrzymanie równowagi, ponieważ motor dostosowany był do najwyżej dwóch osób. Ruszyłem, bojąc się, że w najważniejszym momencie coś się stanie i nie zapanuję nad maszyną.

– Trzymajcie się, musimy gnać za nimi!

Ruszyłem nieudolnie, w końcu harley to nie traktor, tylko dzieło sztuki, jak zawsze powtarzała Hudson, nie każdy umie się nim posługiwać. Wytrzęsło nas na pagórkach za domem sąsiada, spacerujące luzem świny błyskawicznie się rozstały. Trzecim cudem było to, że skręciłem wprawnie, wyjeżdżając tym samym na szosę. I gazu. Trzeba było przejechać ten kawałek jak najszybciej, żeby do reszty zdumieni wojskowi nie wszczęli za nami pogoni. Jechałem z napiętymi do granic nerwami, nie umiałem posługiwać się takim sprzętem, coś ciągle rzęziło, miauczało, warkotało, bałem się, że zaraz się rozsypie. Ale jechaliśmy, z jednej szosy wpadliśmy na drugą, między polami, między zielenią i lejami po bombach, między życiem a śmiercią.

Skręciłem w prawo i po kilku minutach wjechaliśmy do sąsiedniego miasta, na północ od Ryk, gdzie wybudowano kilka niskich bloków. Nie miałem pomysłu, gdzie mogła pojechać Lara, jednak najbardziej prawdopodobne wydało mi się, że będzie chciała ukryć się w miejskich zabudowaniach. I miałem rację.

Minąłem kolejny blok i w bocznym lusterku ujrzałem błysk karoserii ukrytej między dwoma budynkami. Zaha-mowałem i wtedy dopiero poczułem ostre paznokcie Lily wbite w mój bok. Postawiłem nogę na asfalcie i odwróciłem głowę, nadziewając się wprost na lufę Lary.

– Nie krzycz – poleciła, a ja i dziewczyny stłumiliśmy to, co zdążyło narodzić się nam w gardłach.

– Bałam się, że to ci z waszego domu, chciałam strzelać. Wasz kumpel w czas wspomnień, że macie harleya – powiedziała Lara i opuściła broń.

– Gdzie jest Tom?! – spytałem, przypominając sobie, że krwawił.

– W mieszkaniu z Benem. Postaw motor w cieniu i jazda do środka – rozkazała i rozejrzawszy się po bardzo wyludnionej i cichej okolicy, ruszyła za nami do bloku.

Miałem sporo pytań.

– Jak połączyliście się z Tomem? I skąd tu jest nagle Ben?!

Lara zamknęła dokładnie drzwi klatki i ruchem głowy poleciła iść wyżej.

– Zgarnęłam go w Rykach, biegł po gruzach i wołał mnie po imieniu. Powiedział, że cię zna.

– Musiał cię rozpoznać, widzieliśmy cię kiedyś na mieście. A Ben?

– Tuż przed bombardowaniem zjawił się w Domku i błagał o pomoc. Jego żonę zastrzelili, była szpiegiem. Porwali mu córkę.

Zerknąłem na Lily, ale nie mieliśmy czasu dłużej rozmyślać nad Anastazją.

– Pomożesz nam? – spytałem z nadzieją w głosie. Wiedziałem przecież, co potrafiła Lara, czułem się przy niej... bezpiecznie.

– Na razie zostaję. Muszę obmyśleć plan.

Kiwnąłem głową, gdy wchodziliśmy do mieszkania numer trzydzieści siedem. Lily i Leah trzymały się za ręce.

– Lara, to wszystko dzieje się tak nagle... Ktoś o tym wiedział? Ada wiedziała cokolwiek? Co teraz trzeba zrobić?
– rzucałem pytaniami, licząc, że Lara poda mi zaraz datę planowanego powrotu do normalności.

– Co trzeba zrobić? – powtórzyła moje pytanie, nie mrugając oczami. – Trzeba rozwalić Reganowi łeb i zapewne zabić kilku innych – wyjaśniła i jakby na potwierdzenie tych słów zasunęła wszystkie trzy zamki w drzwiach mieszkania, co skojarzyłem ze zwalnianiem ostrza gilotyny.

Leah przełknęła ślinę.

W salonie, który był centrum całego opuszczonego mieszkania, Tom siedział na kanapie, a Ben oglądał jego rękę.

– To trzeba zszyć, nie wiem, co teraz – stwierdził Ben i zauważył mnie. Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy w Rosji, gdy odwiedziłem go z mamą i Danielem. Miałem wrażenie, że postarzał się o kilkadziesiąt lat.

Lara pozasłaniała wszystkie okna.

– Ktoś z was zna się na tym? – spytała.

Tom jęczał na kanapie, z jego ręki kapała krew. Leah podeszła bliżej i zapewne doszło do niej, tak jak i do mnie, że Tom miał zerwany cienki pasek skóry z całej długości ręki, od ramienia po nadgarstek. Płat skóry trzymał się na ostatnich włóknach. Nie mieliśmy też pewności, czy ręka nie jest złamana.

– O, ja pierdolę... – Leah, która nigdy nie przeklinała, wypowiedziała słowa, które wszystkim nam cisnęły się na usta. Usiadłem przy chłopaku i zacząłem mówić mu, że to się wygoi, że nie jest najgorzej. Starłem się, jak mogłem, by podtrzymać jego uwagę, ale zemdłał.

Leah odetchnęła pełną piersią i nagle wstała.

– I dobrze. Szukajcie nici, zszyję mu to, nie mamy innego wyjścia. Nie chcę, żeby tu umarł! Lily, poszukaj wódki albo spirytusu, bandaży, cokolwiek.

Lara rzuciła Leah apteczkę.

– To było na pralce.

– Świetnie. Idę umyć ręce. Potrzebujemy mocnych środków przeciwbólowych!

– Ben, czuwaj, idę przejrzeć inne mieszkania – powiedziała Lara i wyszła, uzbrojona po zęby.

Lily z garnkiem i wódką wyłoniła się z kuchni, zerknęła na Bena i chyba zdumiało ją, jak bardzo był podobny do taty i Daniela. Dziwne uczucie.

Ben też inaczej na nią patrzył. Widzieli się pierwszy raz w życiu.

– Wyglądasz jak mama – zauważył.

– Szkoda, że nie wiem, gdzie ona jest – odparła smutno i postawiła garnek z wodą.

– Syriusz i... Ben? Przełóżcie Toma na inne łóżko, w tym samym pokoju widziałam takie wielkie, będzie łatwiej – poleciła Leah.

– Znasz się na tym? – spytała zmartwiona Lily.

– Ktoś musi się znać – odparła Leah na pełnej adrenalinie i zrozumieliśmy, że jeśli nikt nie podejmie próby, to z Tomem będzie bardzo źle. Następowaly w życiu takie chwile, że trzeba było udawać coś, czego normalnie nie było, być kimś, kim się nigdy nie było. Tylko po to, by było normalnie.

Lara wróciła, gdy Leah wbiła się igłą po raz pierwszy w oderwaną skórę Toma. Chłopak na chwilę ocknął się i zawył, a gdy spojrzał na to, co robiła Leah, znowu zemdłał.

Lara wysypała na łóżko wszystko, co znalazła. Było tam mnóstwo leków, sporo bandaży, a nawet stetoskop.

– Znalazłam kilka smartfonów, urządzeń, włączałam komputery, nic nie działa, nie ma zasięgu, nie ma sieci, odłączono nas, nie rozumiem – zauważyła Lara i znowu zaryglowała drzwi wejściowe.

– Oby lodówka była pełna – stwierdziła Leah znad mozołnej pracy szycia Toma na żywca. Nie mogłem się nie uśmiechnąć.

– Gdy skończysz, wyłączcie wszystkie światła i całą noc po ciemku, jasne? Żadnych bieganin, żadnych szybkich ruchów przy oknach, zero hałasu, w kuchni cicho. Nie ma nas tu. W sąsiednim pionie zostało w mieszkaniach kilkoro ludzi, ale pewnie niedługo też się wyniosą, tu nie jest bezpiecznie.

– Jeśli nie ma sieci, to jak znajdziemy drogę do Anastazji? – spytał Ben i w końcu postanowił zdjąć zakrwawiony płaszcz, który kojarzył mi się niekoniecznie tylko z dzisiejszym dniem.

– Mam swój sprzęt, dowiem się, o co chodzi – oznajmiła Lara, zerknęła na miazgę ręki Toma i poszła do kuchni. Usłyszeliliśmy syk odkręcanej wody gazowanej.

– Jeszcze trochę, Tom, dasz radę. – Pocałowałem go w czoło i położyłem się przy nim, by ciągle mówić i odwracać jego uwagę od bólu.

Spocona Leah zawzięcie pracowała. Zauważyłem, jak Ben siada na kanapie przy Lily i smutno uśmiecha się do niej. Nasza siostra nagle zakryła twarz dłońmi i schyliła się w pół w absolutnej ciszy.

Czułem, że myśli o tym, co ja. O niepewności jutra, ba, nawet następnej godziny. Ranny Tom, czyjeś mieszkanie, nie wiemy, gdzie jest nasza rodzina, brak kontaktu, brak zasięgu, wszędzie zagrożenie, wojna, a do tego dzielenie obcej przestrzeni z kobietą, która przynosi śmierć dotykami, i z bratem, który w młodości zamordował kilkoro rówieśników. To było irracjonalne, ale niestety prawdziwe. Powiedzieć, że się bałem, to za mało.

Bella, która miała duszę na ramieniu, również długo nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Skryta za samochodami

Domek. Tom III

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-960805-8-5

© Adrianna Szymańska i Wydawnictwo Przeobraźnia, Warszawa 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Przeobraźnia.

REDAKCJA: Maciej Robert

KOREKTA: Mirosława Łątkowska

SKŁAD: „Bez Erraty”

OKŁADKA: Piotr Zacheja

OPRAWA GRAFICZNA: Maciej Lewandowski, Piotr Zacheja

DRUK I OPRAWA: Elpil

WYDAWNICTWO PRZEOBRAŻNIA

ul. Zamiejska 1/100, 03-580 Warszawa

tel.: +48 537 884 448, e-mail: kontakt@przeobraznia.com

Publikacja dostępna jest na stronie: www.sklep.przeobraznia.com